

Dzień nie należał do łatwych. Najpierw w pracy długa narada z pracownikami, a później większe zakupy w mieście. Wracał do domu totalnie wyczerpany. Jeszcze jak na złość jego miejsce parkingowe zajął mercedes z warszawską rejestracją. Zmuszony był więc zaparkować pod sąsiednim blokiem. To zdarzenie jednak go nie zniechęciło. Wysiadł z auta, a dwie wypełnione po brzegi torby ze sprawunkami postawił na chodniku. Zamknął samochód pilotem i wolnym krokiem udał się na front domu. Jego zakupy nie zaliczały się do lekkich. Aż cicho przeklął pod nosem. Kiedy wyłonił się zza węgła, tam czekała go kolejna niespodzianka. Drzwi prowadzące do jego klatki schodowej zostały otwarte na oścież i totalnie zastawione przez samochód ciężarowy z napisem „PRZEPROWADZKI – CAŁY KRAJ”. Obok wozu kręciło się czterech mężczyzn. Trzech ubranych było w robocze kombinezony. Wśród nich rozpoznał krzątającego się jedyne go bratanka swoich sąsiadów, państwa Joachima i Iwony Szczygielskich. Od kilku lat przebywali oni za granicą. Sami byli bezdzietni. To właśnie Antoni Szczygielski opiekował się mieszkaniem pod ich nieobecność. Często pojawiał się w nim, aby posprzątać i solidnie przewietrzyć. Widok znoszonych przez pracowników firmy przewozowej mebli, wywołało w nim zaniepokojenie. Niski chudelec o rudych włosach, i małych zielonych oczach wreszcie jego dostrzegł. Zupełnie nie wyglądał na swoje dwadzieścia pięć lat.

– Witam panie Kazimierczak. Zabieram właśnie meble wujostwa do siebie. Stryjowie zamierzają sprzedać mieszkanie. Nie wracają do Polski. Muszę je teraz odświeżyć i zamieścić anonsy o zbyciu. Tak za kwadrans będzie koniec wynoszenia i pan spokojnie wejdzie na naszą kondygnację. Przepraszam za utrudnienie. Wie pan jak to jest, kiedy lokal mimo własności notarialnej stoi pusty? Od trzech lat nieomalże dwa razy w tygodniu kursuję od siebie tutaj. Jadę przez pół Warszawy. W godzinach szczytu pojawiają się gigantyczne korki. W tygodniu mam czas tylko po pracy. Tak jak dzisiaj. A w weekendy czynnie odpoczywam. Zresztą, – tu machnął ręką – opłaty za ten lokal wnoszę zawsze na bieżąco i nic z tego nie mam. Ani ja ani wujostwo. Ile tak można?

– Chyba Antku warto to przytulne mieszkanie wynająć komuś uczciwemu, niż sprzedać? – Zauważył Nikodem Kazimierczak. Wynajęcie przecież dawało stałe profity, czego nie można powiedzieć o jednorazowej sprzedaży. Taka propozycja wydawała się mu nazbyt pochopna. Chłopak tylko wzruszył ramionami.

– Mnie tam nic do tego. Wuj już zdecydował. Klamka zapadła. Ja tylko wypełniam jego wolę. – Przez kilka sekund milczał. Jakby analizując sugestię sąsiada jego wujostwa. – Swoją drogą to pan ma rację. Wynajem to stały pieniądz. Nie wnikiem w ich

postanowienie. Mój ojciec też zaakceptował tę opcję swego brata. Nie można tak bez końca utrzymywać mieszkanie, które i tak im więcej nie posłuży. Nawet kiedy systematycznie ślą euro na ten cel.

– A ty? – Przyjrzał się uważnie rezolutnemu rudzielcowi. – Nie chciałbyś tu zamieszkać?

Chłopak zaskoczony był pomysłem i koncepcją pana Nikodema Kazimierczaka; znów przez chwilę milczał. Widząc pojawiających się tragarzy wstawiających na łeb na szyję elegancką białą komodę do ciężarówki, natychmiast zwrócił się do nich trochę zbyt obcesowo.

– Panowie, litości! Proszę nieco delikatniej obchodzić się z tym załadunkiem. Te meble kosztowały krocie.

Na zwróconą przez niego uwagę, trzech mężczyzn coś niewyraźnie burknęli pod nosem. Widać wiedzieli lepiej, jak mają pracować. Względnie byli już przyzwyczajeni do takich pouczeń, bo absolutnie nie przejęli się reprimendą klienta i skierowali się ku wejściu na schody.

Antoni Szczygielski powrócił więc do rozmowy z sąsiadem mieszkającym naprzeciw drzwi mieszkania jego wujostwa.

– Ależ panie Kazimierczak. Nie ma takiej potrzeby. Niebawem się żenię. Karolina ma swoje ładne trzypokojowe mieszkanie. Ono całkowicie zaspokoi nasze potrzeby. Tu natomiast, jak pan wie, są tylko dwa pokoje. W dodatku bez balkonu.

Po tych słowach Nikodem Kazimierczak natychmiast wyszczerzył w uśmiechu swoje białe równe zęby. Tak z reguły reagował, kiedy temat stawał się wyczerpany i beznadziejnie nudny. W końcu to nie jego biznes. Rozmowę uważał za zakończoną.